

Źródło: Home&Market, 1 maja 2002

Nigdy nie mów, że coś jest niemożliwe

Z Krzysztofem Pawłowskim, rektorem Wyższej Szkoły Biznesu National-Louis University w Nowym Sączu, rozmawia Izabela Synowska

Dr Krzysztof Pawłowski jest twórcą i od 1992 r. rektorem Wyższej Szkoły Biznesu - National-Louis University w Nowym Sączu, od 1996 r. założycielem i rektorem Wyższej Szkoły Biznesu w Tarnowie. Ukończył studia na wydziale matematyki, fizyki i chemii Uniwersytetu Jagiellońskiego. W latach 1989-93 był senatorem I i II kadencji Senatu RP. Współzałożyciel Business Centre Club, a od 1993 r. członek Prezydium Krajowej Izby Gospodarczej. Członek Polskiego Forum Akademicko-Gospodarczego oraz Narodowej Rady Integracji Europejskiej.

Na czym polega sukces Pańskiej szkoły?

Ten sukces składa się z wielu czynników. Po pierwsze na pewno fakt, że 2/3 studentów uczących się w naszej szkole przyjeżdża z całej Polski.

Po drugie okazało się, że skoncentrowanie się na kształceniu, jako podstawowym zadaniu uczelni miało sens, a wbrew pozorom w szkole wyższej nie jest to takie proste. Zawsze znajdzie się grono profesorskie, które rozpoczyna dyskusję m.in. na temat wagi badań naukowych, rozwoju kadry naukowej. W tej dyskusji proces kształcenia zajmuje dalekie miejsce.

Po trzecie, warto wspomnieć o elementach materialnych sukcesu. Zaczynaliśmy 12 lat temu, jako fundacja, od kwoty 2 tys. USD. W tej chwili majątek szkoły wynosi 10 mln USD. Kończymy inwestycję wartą ponad 15 mln zł. W zasadzie nie po to, by wzrosła liczba studentów, lecz chodzi o podniesienie standardu uczelni. Jednak istotną wartością nie są tylko pieniądze, ale i samo logo szkoły, które moim zdaniem warto jest tyle, co cały majątek uczelni.

Po czwarte, warto wspomnieć o wymiarze lokalnym sukcesu. Początkowo był on dla mnie istotny, później stał się mniej ważny, a dziś - ku mojemu zaskoczeniu - ponownie dochodzę do wniosku, że odgrywa on dużą rolę. W ub. r. przeprowadzaliśmy badania, z których wynika, że studenci rocznie zostawiają w kieszeni u nowosądeczan ponad 20 mln zł - wypada po ok. 1 tys. zł na każdą nowosądecką rodzinę. W małym mieście, w relatywnie ubogim terenie to są spore pieniądze.

Wykształcenie jest elementem kapitału ludzkiego, coraz częściej młodzi ludzie decydują się na studia, które pomogą im w najbliższej przyszłości zdobyć pracę, a nie studiują dla samej przyjemności studiowania.

Kiedy byliśmy szkołą licencjacką pytano się: Jakich uczymy specjalności? Odpowiadałem: Żadnych. Wielu ludzi patrzyło na mnie ze zdumieniem. Uważam, że specjalizowanie 20-lątka jest zbrodnią. Wpycha się człowieka w wąski obszar, który już nie za 10, ale za 2 lata może okazać się niepotrzebny. Z tego powodu pierwszą specjalizację wprowadzamy dopiero na poziomie magisterskim. Jednak wiedza, którą studenci wynoszą z uczelni po skończeniu studiów nie jest najważniejsza. To, co powiem spotyka się z ostrą krytyką - szkoły wyższe

kształcą do tyłu. Co to znaczy? Po stworzeniu programu nauczania, wprowadza się go w życie, jednak gdy student skończy uczelnię, okazuje się, że to, co wbił sobie do głowy, dawno zdezaktualizowało się.

Jedną z moich obsesji był zawsze bogaty i szeroki program nauczania, niektórzy śmiali się ze mnie pytając, po co moim studentom np. zajęcia z historii sztuki? Dziś już się nie śmieją. Kształtowanie kreatywnych postaw młodego człowieka jest najcenniejszą rzeczą, jaką można zrobić. Moi studenci sami przychodzą do mnie z pomysłami, które staramy się, w miarę możliwości, realizować. Zdarzają się często szalone pomysły.

To bardzo istotny element nauczania. Poprzez aktywność młodzi ludzie zdobywają doświadczenia, które później bardzo przydają się im w dorosłym życiu.

Już nie pamiętam, który ze studentów - kilka lat temu - przyszedł z pomysłem zorganizowania konferencji. Intuicyjnie wyczułem, że to może być dobry pomysł. Dziś jest to stały element programu szkoły. W przygotowaniu konferencji bierze udział kilkadziesiąt osób. W tym czasie zdobywają praktyczne umiejętności, które później przydadzą się im w życiu. Kiedy przejdą przez każdy etap organizacji takiego spotkania nie są już tymi ludźmi, którymi byli na początku.

Jestem fizykiem. Jedną z zasad fizyki mówi: Nigdy nie mów, że coś jest niemożliwe. Zaszczepiłem tę zasadę w szkole. Czasami boję się, że mogę wypaczyć słabsze charaktery - studenci, którzy zbyt mocno uwierzą w siebie i w to, że wszystko potrafią, po zderzeniu z brutalnym życiem mogą wyjść nieco poranieni. Jednak patrząc na to z drugiej strony, daje to kapitalne wzmocnienie.

Większość polskich studentów jest zastraszona, ma zakodowane, że trzeba milczeć i nie należy się wychylać. Staram się "wyłapywać" tych studentów, którym chce się coś więcej. To nie jest kwestia czystej wiedzy, którą należy osiąść. Chodzi również, a może przede wszystkim, o życiowe postawy. Często mówię o odwadze. Bardzo ważne dla mnie jest etyczne działanie. Stale powtarzam studentom, że opłaca się być uczciwym. I nie jest to tylko kwestia postaw religijnych. Opłaca się być uczciwym "po ludzku". Odwaga, uczciwość, kreatywność.

Wspomniał Pan, że nie tylko wiedza się liczy. Niestety, większość wyższych uczelni wbija studentom do głowy wiedzę czysto encyklopedyczną, a nie skupia się na praktyce.

Wiedza książkowa nie kształtuje człowieka, ją się zapomina. Bardzo dobry wykładowca z najbardziej teoretycznego przedmiotu robi arcydzieło, ponieważ nauczy studenta czegoś więcej niż wzorów, definicji i formułek. Tak profesor uczy młodego człowieka rzeczy najbardziej wartościowych - szukania relacji i wyciągania wniosków. Najważniejsze to zmusić człowieka do samodzielnego myślenia.

Przemiany ustrojowe, a wraz z nimi pojawienie się niepaństwowych szkół wyższych zapoczątkowały proces przemian całego systemu szkolnictwa wyższego. Czy mógłby Pan spróbować ocenić minione 10 lat?

Najbardziej fascynująca, moim zdaniem, jest nie sama zmiana w systemie szkolnictwa wyższego, ale zmiana społeczna, która dokonała się w Polsce. Do tej pory byliśmy chowani

w przeświadczeniu, że największy szacunek i zarobki należą się robotnikowi. W krótkim czasie większość społeczeństwa uznała wartość wykształcenia.

Można być malkontentem i powiedzieć, że system edukacji szkolnictwa wyższego się rozrósł, ale kosztem obniżenia jakości. To złe stawianie sprawy. Nie od liczby studentów zależy jakość kształcenia, ale od tego, co w tym kierunku robią władze uczelni i wykładowcy. To oni winni są obniżenia poziomu. Z wielką satysfakcją mogę powiedzieć, że zaczynamy wyznaczać standardy. Od zeszłego roku mamy studia internetowe oraz studia realizowane na odległość za pomocą telekonferencji. Wyprzedzamy konkurentów w sposób istotny. Studenci uzupełniających studiów magisterskich, którzy uczą się zaocznie, otrzymują na CD pełny opis kursu począwszy od wykładów w wersji wizualnej skończywszy na ćwiczeniach. Udało się zrobić rzecz niesamowitą, władze uczelni mogą kontrolować jakość.

Wydaje mi się, że jednym z problemów prywatnych szkół wyższych jest brak własnej kadry naukowej.

Nie do końca. Coraz częściej wykładowcy ze szkół państwowych rezygnują z nich na rzecz uczelni prywatnych. Nie chodzi tu, jak sądzą niektórzy, tylko o pieniądze. Niepaństwowe uczelnie to większy wachlarz możliwości w przygotowywaniu i przeprowadzaniu zajęć. W naszej szkole wszyscy lektorzy i asystenci mają zakaz pracy, nie tylko u konkurencji, ale w ogóle. Zostaje grupa ok. 20 pracowników naukowych, którzy uczą w innych szkołach, ale staram się, aby nie było ich więcej niż dwie. Mam za sobą cztery doktoraty swoich asystentów. Czekam aż dojdziemy do 10, wtedy sytuacja szkoły będzie całkowicie bezpieczna. Na pełne osiągnięcie samodzielności potrzebujemy następnych 10 lat.

Czy Państwo powinno ingerować w system nauczania?

Jestem liberałem, ale uważam, że państwo powinno kontrolować system edukacyjny funkcjonujący w kraju. Wbrew pozorom, to nie uczelnia, ale państwo poprzez szkołę przyznaje dyplom. Jestem w ciągłym konflikcie z ministerstwem, bo uważam, że nie spełnia ono swojej roli, w wystarczający sposób nie niszczy najgorszych szkół - i nie mówię tu tylko o prywatnych, ale i o państwowych. W szkolnictwie wyższym proces selekcji naturalnej jest bardzo powolny i zbyt długotrwały. Jakiś czas temu z wielkim trudem wprowadzono system akredytacji. Jednak wyłączono z niego uczelnie autonomiczne zakładając, że one same będą pilnowały jakości kształcenia. Część to robi, ale, niestety, nie wszystkie.

Jakie są plany szkoły na najbliższą przyszłość?

Rok 2002 jest ostatnim rokiem wielkich inwestycji - kończymy zaplecze sportowe i akademiki. Zamierzam stworzyć żelazny fundusz na poziomie 10 mln zł. Zamierzamy również umiędzynarodwić szkołę. Po października ruszają studia tylko w języku angielskim. Już, ku mojemu zdumieniu, mamy ponad 20 zgłoszeń. Sądecka szkoła ma być szkołą polskich elit. Podchodzę do tego bardzo poważnie, skupimy się głównie na dalszym podnoszeniu jakości kształcenia, kształtowania postaw, umiejętności oraz atmosfery. Jeżeli "wykonam" swój plan to odejdę w 2014 r.